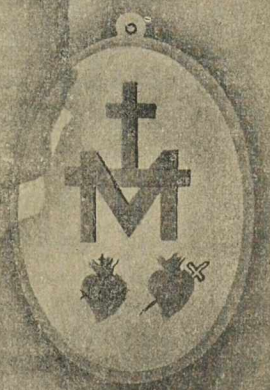
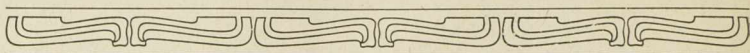


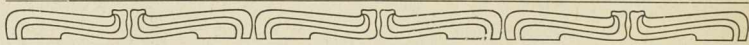
Cudowny Medalik





ŚW. WINCENTY A PAULO

PATRON NIEBIESKI WSZYSTKICH DZIEŁ MIŁOSIERDZIA W KOŚCIELE ŚW.
Święto 19 lipca — odpust w kościele XX. Misjonarzy w Krakowie
na Stradomiu.



W sprawie agregacji Stow. Dzieci Marii do Prima Primaria
w Paryżu, należy się zwracać do Najprzewielebniejszego
X. Wizytatora XX. Misjonarzy w Krakowie — Stradom 4.
Odnosnie do spraw Cudownego Medalika Krucjata Cudow-
nego Medalika w Krakowie na Stradomiu zresza wszyst-
kich Czciocieli Marii w całej Polsce.

Korzystajmy z rozlicznych odpustów nadanych za noszenie
Cudownego Medalika i bądźmy jego apostołami!

Następny numer Rocznika Mariańskiego ukaże się w pierwszej połowie sierpnia.

ROCZNIK MARIANŚKI



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARII W POLSCE

RoK XIV/7

Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz

Lipiec 1938

Nawiedzenie Najśw. Panny

*I spieszyła przez góry, aby iść w dom
Zachariasza pozdrowić Elżbietę.*

1. Gdzie dążysz błogosławiona Dziewico z takim pośpiechem; w którą stronę zwracasz Twe kroki? Nie lękasz się ni trudu, ni przykrości, ni niebezpieczeństwa. Bo miłość nie znosi opóźnienia. Nosząc w łonie Tego, który przyszedł przynieść ogień na ziemię, pałasz tym ogniem niebieskim, a serce Twoje chociaż tak obszerne, nie zdoła ogarnąć płomieni je niszczących. Córkko, Matko i Oblubienico Boga miłości, żywisz się tylko tą miłością i pragnieniem, by inni się nią żywili. O zaiste szczęśliwe rodziny, gdzie Maria wprowadza Jezusa! Widzimy to cudowne działanie w domu Zachariasza; Elżbieta prorokuje, Jan Chrzciciel uświęcony w żywocie matki, staje się pośrednikiem Mesjasza; sam Zachariasz odzyskuje mowę, aby zaśpiewać hymn *Benedictus*, na cześć Boga Izraela.

Najświętsza Dziewico, prawdziwa Arko przymierza, przynosisz z sobą błogosławieństwo i szczęście; dzieląc uwielbienie i wdzięczność Elżbiety, powtarzamy z nią wspólnie: *Błogosławionaś między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego.*

2. Jakąż naukę pokory daje nam ta święta i miłosierna Dziewica. Nosząc w łonie swoim Słowo przedwieczne, stając się Matką Boga, Królową nieba i ziemi, nie czeka na hołdy niebieskich mie-

szańców, na cześć, jaką ludzie Jej winni składać; Ona uprzedza swoją krewną Elżbietę i spieszy z posługami swoimi. Bo pokora jest właściwą cechą dusz świętych. Spójrzycie dusze pyszne na to największe, najdoskonalsze stworzenie, które się tak bardzo uniża, i zawstydzcie się pychy waszej! Ta, która jest przyozdobiona wszelkiego rodzaju cnotą i zasługą; która zajmuje pierwsze miejsce po Bogu, czyni się służebnicą innych; a Ty, która jesteś nędzą i grzechem, pragniesz zaszczytów! Maria uniża się w oczach ludzi, a ty chcesz się unosić.

3. Dziewico najświętsza, Tyś kanałem łask, Współodkupicielką ludzi, Zbawiciel wzywa Cię do pierwszego ludu podług porządku duchownego, jako przez Ciebie zdziałał pierwszy swój cud doczesny; otrzymaj mi łaskę, aby moje uczynki zewnętrzne były zawsze powodowane miłosierdziem, miłością bliźniego, abym zawsze z Tobą i za Twoim przykładem roznosiła zbudowanie i dobrą woń Jezusa Chrystusa.

Praktyka. Na wzór Marii budować bliźniego pobożnymi rozmowami.



Wniebowzięcie N. P. Marii

Kto jest ta wstępująca z puszczы świata tego; napętliona rozkoszą, wsparta na swym ulubionym.

1. O jakże wspaniałe jest Twoje Wniebowzięcie Mario! Jesteś tak okazała w chwale i piękności swojej, że zachwycasz duchy niebieskie, które w zadziwieniu wykrzykują: *Kto jest ta, która się okazuje napętliona rozkoszą.* W tym dniu chwały ziemia się łączy z niebem, aby obchodzić Twe zwycięstwo. Idź Najświętsza Dziewico, wsparta na Twym ulubionym, który otoczony orszakiem duchów niebieskich, wychodzi na spotkanie Twoje; idź, bramy niebieskie stoją Ci otworem, uczynź wstęp tryumfalny do niebieskiej Jerozolimy, przedstaw się Najświętszej Trójcy. Bóg Ojciec Cię przyjmuje, jako córkę ukochaną. Bóg Syn jako Matkę najdroższą. Bóg Duch św. jako Jego św. Oblubienicę. A wspólnie trzy Boskie Osoby obwołują Cię Królową nieba i ziemi. Archaniołowie i wszystkie zastępy niebieskie pokłony Ci oddają, jako Matce Stworzyciela swego, jako Królowej swojej, niewieście błogosławionej między niewiastami,

umiłowanej od Boga, największej, najpiękniejszej, najdoskonalszej ze wszystkich stworzeń. Chwała i cześć Tobie Najświętsza Mario! Wszyscy razem Cię pozdrawiamy chwało Jerozolimy, radości Izraela czei ludu Twojego.

2. Ale na cóż tyle chwały i wywyższenia? Na to odpowiada św. Augustyn, żeby spomiędzy wszystkich mieszkańców niebieskich o jednej Marii można powiedzieć, że nigdy nie zgrzeszyła. I zaprawdę wszystkie Jej uczynki, myśli, słowa, każde nawet odetchnienie było zasługującym, ponieważ było wyłączone dla samego Boga i w celu podobania Mu się uczynione. Nigdy Maria nie stała się winną najmniejszego uchybienia, bezprzestannie kochała Boga z całych sił swoich, i chociaż nie kochała Go tyle, ile jest godnym, ale tyle, o ile stworzenie zdolne jest kochać. Bardzo więc sprawiedliwie Maria jest postanowioną Królową Aniołów, Patriarchów, Proroków, Apostołów, Męczenników, Wyznawców, Dziewic; gdyż wykonywując najdoskonalej wszystkie cnoty, powinna ich przewyższać w chwale i godności, kiedy je przewyższa w łasce, cnocie i miłości.

3. Najświętsza Matko Boga, niebo i ziemia radują się z Twej wielkości i wywyższenia: a nam nędznym czyż wolno wznieść wzrok nasz ku Twemu tronowi? Czy zechcesz spojrzeć na naszą nędzę? Biedni wygnańcy, czyż możemy się ośmielić nazwać Cię Matką naszą? O śmiejmy zawsze Cię mianować Matką; bo jeżeli osierociłaś nas z Twej przytomności, Twoja miłość mieszka tu z nami; a serce czulej Matki, a jeszcze takiej, jak Maria Matki, czyż mogłoby nieczułym być na tak wielkie nędze nasze? Wspomnij o najlepsza i najwszechwładniejsza Matko, żeś się stała naszą, *nostra fuisti*. Nasza to puszcza wydała w Tobie ten piękny owoc niebu. A czyż dzieci mogą żyć daleko od swej matki, a szczególnie na tym padole płaczu! Długoż nas wygnańcami zostawisz Matko nasza? Spraw, abyśmy za Twoim przykładem pogardzili wszystkim co ziemskie, żyjąc życiem boskiego Twego Syna, umierali Jego miłością, aby pójść z błogosławionymi śpiewać wiecznie chwałę Jego i Twoją!

Praktyka. Odrywać starannie serce od wszystkich przywiązań ziemskich.

Manualiki Dzieci Marii, dyplomy do przyjęć, medaliki z nowego srebra i aluminium w każdej ilości i jakości można nabyć: Redakcja Rocznika Mariańskiego, Kraków — Stradom 4 — P. K. O. 404.450.

Wodę z cudownego źródła w Lourdes wysyłamy wraz z nowenną do Niepokalanie Poczętej na każde żądanie. Ofiary dobrowolne przeznaczamy na cele kościelne.



Miłość Boża w życiu wielkich ludzi

I

Śmiało twierdzić można, że życie wre nieustannie na piaszczystych równiach Gaskonii (prowincja we Francji). Odbywa się tam ciągła przemiana w naturze, w dziejach, u człowieka; jakby na skutek nieuchwytnego rozkazu wykonuje się w naszych oczach nieprzerwana i regularna praca tworzenia i niszczenia, rozpadania się i odradzania. Wszystko dąży do niewiadomego nam, a przecież świadomego siebie celu, trudnego i odległego, osiągalnego chyba w owym Bożym zaświecie, jedynie zawierającym niezmienną doskonałość i wykończenie.

Natura, aczkolwiek uważana za nienaruszoną w swych prawach, przedstawia dla oczu naszych uderzający przykład głębokich przemian, jakim pomimo pozornej jednostajności podlega w ciągu wieków czy to sama z siebie, czyli też dzięki temu, kto zdoła ją opanować. Okolice najmniej dostępne, najdziksze, niezamieszkałe dotąd, stawiając od wieków nieprzepartą zaporę ludzkim przedsięwzięciom, uległy wreszcie uporczywemu naporowi tajemniczego ruchu, jakby prawu narzuconemu z góry.

Owe równie piaszczyste, po francusku landami zwane, gdzie rozpoczyna się nasza opowieść, posłużyć mogą za ciekawy przykład historycznych przekształceń.

Chociaż owe strony, upośledzone poniekąd, mimo naturalnego a osobliwego piękna, niewielkiej stosunkowo uległy zmianie, jednak mało przypominają dzisiaj wygląd, jaki posiadały z końcem XVI wieku. Nie poznałaby się w nich dzisiejsza Francja. Wygląd ten był surowy, lękliwy, zatroskany, pełen nieustającego przerażenia i niepokoju, wywołanych grozą strasznej wojny domowej i religijnej.

W całym kraju panowała trwoga, wyrabiało się zuchwalstwo. Ludziom tchu nie stawało. Z każdej bramy, której próg przestąpiłeś, z podziemnych łuków sklepienia, zza węgła domu, z głębi mrocznych lochów piwnicy czyhała zasadzka zdradziecka, niedostrzeżona, a niechybna... mord, zabójstwo pełzające zewsząd... Znaęła szumiały

rozwiane poły płaszczy, rozległy się wrzaski bluźniercze i wrzawa... Imiona świętych, nazwiska przywódców brzmiały na przemian, wzywano Boga pośród błysku sztyletów. Z ukrytej czeluści wybuchał błyskawicznie ogień wystrzałów, migotały szable, dzwoniące w dłoniach zamaskowanych ludzi... niespodzianie następowała gwałtowna ucieczka, co koń wyskoczy, nieznanych jeźdźców, pochylonych na szyjach końskich, podczas gdy na ziemi nużały się w kałużach krwi wspólnej rozkrzyżowane, wsparte o siebie trupy zabitych, należących do wrogich sobie obozów.

Tak wyglądało życie w owej epoce fanatyzmu i nienawiści, bez względu na porę dnia czy nocy. Zdawać się nawet mogło, że światło słoneczne pobudzało ochotę do walki ulicznej. Oswajano się z nią w końcu. Niewiele cierpiały z jej powodu rzemiosła ludzkie. Zaledwie przepłynął gwałtowny potok bijatyki, a już rozpoczynała się na nowo praca w ciasnej uliczce, grozą najeżonej przed chwilą, gdzie na otaczających murach, szpadami pokiereszowanych widniały puste ramy okienne, z zawias wydarte, i kołysały się rozhuśtane szyldy... Podobnemu losowi ulegały z konieczności miasta, w których ścierają się i burzą tłumy, gdzie nieuniknione obcowanie doprowadzało do starcia, wywołującego wybuch namiętności u ludzi zawsze skorych do gwałtów, żądnych krwi i spragnionych pożogi.

Ale na szerokich, pustych polach, rzadko zamieszkałych czyż niewykluczone zbrojne spotkania; czyż nie panował spokój i szczęście? Jednak i tam znaleźć go trudno. Dlaczego? Albowiem wśród ludności szerzyła się nędza, straszliwa, bezdenne! Nędza najokropniejsza, bezmierna, beznadziejna, nie oczekująca żadnej pomocy od nikogo, niekojona widniejącą zdala postacią błogosławionego miłosierdzia z dłonią pełną obfitych darów jałmużny. Los nieubłagalny, bezlitosny wywoływał ogólny stan zubożenia i bezładu. Dnie wlokły się długie, jak nieskończoność, mnożyły się, wzmagwały cierpienia.

Spróbujmy wystawić sobie ten kraj stepowy sprzed czterystu laty, zanim przekształciły go cztery blisko wieki usilnej pracy cywilizacyjnej i kwitnącego rozwoju. Od pierwszego wejrzenia robił on wrażenie smętne, odstraszaające pustynną powierzchnią, miejscami tylko porośniętą lichą i bezbarwną trawą; gdzie indziej znowu woda, o ile nie stojąca w niewielkich bagienkach, rozlewała się szerokimi stawami, pokrywając okolice jakby szarymi taflami zwierciadła, co krajobrazowi nadawało wyraz nieokreślonego smutku, bez względu na to, czy spływały nań potoki światła słonecznego czyli też osnuwały go zasłony mgły ponurej. Widok ten budził bezkresną tęsknotę.

Nie cały kraj jednak przedstawiał się również beznadziejnie.

Rozpaczliwa pustynia obejmowała głównie bagniste równiny głęboko ku północy, schodzące szerokim pasem od piaszczystych wydmy wybrzeża aż do rzeki Adur. Za tym w części południowej, okolonej i chronionej poniekąd nurtami rzeki, po jej lewym brzegu, otwierała się przed oczami przybysza okolica, zachowująca jeszcze charakter smętnej powagi i niezbyt bogata, miła przecież dla wzroku i posiadająca pewne skromne zasoby, umożliwiające życie mniej twarde. Nieurodzajna płaszczyzna i nieużytki ustępowały miejsca gruntom z lekka pagórkowatym, żyznym nieledwie w porównaniu z poprzednimi. Zaczynały się stopniowo rzadkie gaiki, zapowiedź leśnej głuszy, prowadzące do zalanych wesołym blaskiem polanek, szumiących liśćmi zarośli. Tam również panowała głucha cisza, niezamącona, ale jakże różna od tamtej zamarłej i jakby zdrętwiałej pustki jezior. Dnieją bowiem samotne zakątki, pełne jednak nieuchwytnego życia, które dzięki obecności istot zaludniających je, choć ukrytych, wydają się tym doskonalej wykończone, tym piękniejszym i głębszym szczęściem tchnące! Wystarczy, że wśród błękitnych fal szemrzącego strumyka przeniknie lśniąca ryba, że lotny ptak zaszczebioce na gałęzi drzewa, że zwierz dziki, odyniec czy lis przedrze się niespodziewanie poprzez gąszcz leśny, aby miejscowość zapadła, na krańcach świata położona, zaludniła się i objawiła żyjącą swą duszę, nadającą jej urok głęboki.

Rzadko tylko przebywa tam człowiek, jak gdyby obawiając się gwałcić tajemnic tych okolic. Przeważnie spotkać tam można dzieci, nie unikające obcego wzroku, śmiałe i niewinne; bywają nimi młodziani pasterze owiec.

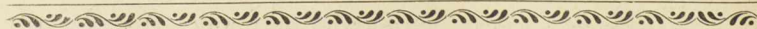
Ciąg dalszy nastąpi.



Modlitwa do św. Józefa

orędownika spraw za niepodobne uznanych

Chwalebny Józefie, święty Oblubieńcze Marii, pamiętaj o nas, czuwaj nad nami. Najmilszy Strózu nasz, pracuj koło naszego uświętobliwienia. Najdroższy Karmicielu Przenajświętszego Dzieciątka, zaopatruj nasze potrzeby duchowne i doczesne. O wierny Opiekunie, któremu poruczony został najdroższy Skarb nasz Jezus, weź pod Swój miłosierny kierunek sprawę którą Tobie polecamy. Niechaj jej skutek będzie na chwałę Boga i na pożytek dusz naszych. Amen.





Cudowny Medalik i samolubstwo

Religia chrześcijańska oparta na Miłości jest regulaminem miłości bliźniego, który obudza w każdym żyjącym według niego nieprzeciętne pragnienie szczęścia drugich. Trzeba jednak niestety skonstatować, że w świecie góruje srogi egoizm. Jedynym wskaźnikiem kierującym wszystkimi czynami jest samowładne „ja“.

Istnieje tajemna siła, pod wpływem której każda istota odnosi wszystko do siebie; jest to twarde prawo osobowości ludzkiej. Egoizm ten, który nazwano „próchnieniem kości ludzkości“, nie jest prawem koniecznym i nieodzownym; można i powinno się od niego wyzwolić. Dlatego Chrystus przyszedł na ziemię, ażeby nauczyć świat słodkiego prawa miłości.

Świat głosi prawo zajmowania się tylko sobą i swoimi sprawami osobistymi. „Każdy sobie! Niech raczej przepadnie Bóg, religia, wiara, sumienie, moralność, rodzina i ojczyzna, niżby przepaść miały moje pieniądze, mój dobrobyt, moja przyjemność lub miejsce, które chcę zająć. Po mnie nastąpić może potop! Najpierw ja! Niech każdy urządzi się jak zechce, jak może, lecz najpierw ja, przed wszystkimi i przede wszystkim!“

Czyż nie są to brutalne formuły współczesnego egoizmu?

Jednostka myśli tylko o sobie lub o swojej rodzinie, o ile ją posiada.

Wsie pustoszeją, gdyż młodzież bardziej ciekawia wielkie miasta, w których ludzie się duszą, gdzie umiera się prędkiej, lecz gdzie można „używać życia“ i okrasić je odrobiną wątpliwych przyjemności.

Wyborem stanu lub zawodu kieruje prawo najmniejszego wysiłku, nadzieja najlżejszej pracy, najmniejszej odpowiedzialności i najłatwiejszego sposobu używania.

Ile powołań kapłańskich niszczy w samym zarodku, bądź przez dzieci, które nie mają odwagi wyjawiać tego tak chwalebnego powołania, bądź przez rodziców, którzy nie chcą zrozumieć, że dzieci ich najpierw należą do Boga, któremu przede wszystkim powinno się służyć!

Ile rodzin bezdzietnych, gdzie kobieta zadawała się wyprawdaniem na przechadzkę swojego pieska! Ile rodzin z jednym dzieckiem, jednym, jedynym! A taki mały despota rządzi domem jako absolutny władca. Ile rozwodów i to z powodów błahych, o których mówić nie warto. Co wtedy dzieje się z dziećmi?

Jednym słowem chodzi o to, by odmawiać sobie jak najmniej, bawić się jak najwięcej i używać co tylko możliwe. Żąda się jak najwięcej przyjemności za jak najmniejszy trud, jak najwyższą zapłatę, za jak najmniejszy nakład pracy i odpowiedzialności. I stąd te tak liczne oszustwa, sabotaże i częste zamachy na własność, miennie, a nawet życie bliźniego.

A czyż wojny nie są najczęściej zażartym współzawodnictwem, krwawą walką wywołaną przez rywalizację i starcie się egoizmów narodowościowych?

Temu ogólnemu dążeniu do wyniesienia i ubóstwienia swojego „ja“ samolubnego i pragnącego używania przeciwstawmy mały Medalik. Będzie on dla jednostki, dla rodziny i dla społeczeństwa nadprzyrodzoną szkołą wyrzeczenia się siebie, ofiary, abnegacji i zapomnienia o sobie aż do poświęcenia.

Maria daje nam się w nim cała wszystkim, każdemu z osobna, dzisiaj, zawsze. Przez to uczy nas Ona, jak powinniśmy zapomnieć o sobie i oddawać się drugim tak, jak Ona nam się oddaje.

Kula ziemską, którą Ona trzyma w swych rękach, to świat cały i każdy człowiek z osobna. Promienie, które tryskają z Jej rąk, są symbolem łask i dobrodziejstw, które Ona wylewa na tych, którzy o nie proszą. Ona oddaje się nam jak Matka, to jest całkowicie, a dwa serca na drugiej stronie Medalika przypominają nam wymownie, że dane nam jest serce Matki i że serce Boga biło i ciągle bije miłością dla nas, biednych grzeszników. Czyż te dwa serca zawierające w sobie niezmierny ocean miłości i miłosierdzia nie są dla nas najbardziej przekonującą i najśodsza nauką?

Tak jak Jezus w Swojej Hostii jest, pozostaje i pozostanie z nami aż do skończenia wieków, tak Maria przez swój Cudowny Medalik pozostanie z nami zawsze, pójdzie z nami wszędzie i pozostanie nam wierną, choćbyśmy Ją opuścili i pełna słodyczy i miłości macierzyńskiej potrafi nas pocieszyć, dodać siły i odwagi wtedy, gdy wzrok nasz zamrze już dla rzeczy doczesnych. Medalik jest więc zadatkiem miłości Marii dla wszystkich ludzi bez wyjątku.

Jakież wymowne są przeciwko przyrodzonemu samolubstwu te godła umieszczone na drugiej stronie Medalika! O tak! to jest „odwrotna strona medalu“ dla biednej, nędznej natury ludzkiej, której najgłębszą skłonnością jest odnosić wszystko do siebie, co

jest przyjemne i rozkoszne, a zrzucać na drugich ciężary, to jest wszystko, co krępuje i zadaje cierpienie.

Egoistyczny świat kręci się dalej, nie mogąc się wyzbyć swego „ja“ zaborczego i wyłącznego; na Medaliku — krzyż ubogi, prosty wznosi ramiona ku niebu i przypomina, że pomimo wszystko — zawsze i wszędzie — on musi zapanować.

I na świadectwo tej twardej prawdy, tego prawa ewangelicznego i nadnaturalnego, jest tam pieczęć Boska: Serce Jezusa i Niepokalane Serce Marii. Te dwa godła, które są jakby podpisem i wyrazem tego wyrzeczenia się siebie: Serce Jezusa ze swoją koroną cierniową, Serce Niepokalane Marii z mieczem na wskrós je przeżywającym. Otóż jak ten mały Medalik poucza nas wymownie o walce z samolubstwem i o obowiązku miłowania bliźniego jak siebie samego.

URATOWANY PRZEZ MEDALIK

Następujący fakt zdarzył się dnia 2 lutego 1923 w San José (Ameryka środkowa).

Pan Edgar Kepfer, urzędnik, którego spotkała jedna z tych nieszczęsnych niespodzianek losu, tak częstych od czasu wielkiej wojny, popadł w trwogę i rozpacz. Stracił na chwilę panowanie nad sobą, a mając pod ręką nabity rewolwer, strzelił sobie w serce.

Świadkowie tego nieszczęścia i krewni denata natychmiast postarali się o przeniesienie go do szpitala. Tu zapytywano się z trwogą, czy wkrótce nie ulegnie swej ranie.

Jednak wybitni chirurdgowie, lekarze Soto i Moreno zauważyli, że stan chorego jest dziwny; zdawało się jakby przecieć miał żyć. Wkrótce lekarze spostrzegli, że pomimo wejścia kuli, nie przebiła ona serca. Jak się to stać mogło?

O cudowny puklerzu Cudownego Medalika! Kula napotkała go na swej drodze. Medalik doznał jej uderzenia i powstrzymał śmiertelny cios, gdyż kula, pod wpływem przeszkody zmieniła kierunek i utkwiała w okolicy kręgosłupa. Po kilku dniach została stamtąd usunięta. Cały szpital opowiadał głośno o tym nadnaturalnym zdarzeniu.

Młody rekonwalescent, wdzięczny i do głębi wzruszony, przystąpił do Sakramentów św. z budującym nabożeństwem i ukazywał przez cały miesiąc swego pobytu w szpitalu jak najlepsze usposobienie.

Jedna z Sióstr szpitalnych.

Następują poświadczenia doktorów Soto i Moreno w języku hiszpańskim.

MODLITWA

O Mario, dzięki Ci za tę miłość, którą tak hojnie darzysz swoje biedne dzieci na ziemi. Co stałoby się z nami bez Ciebie? Twoja miłość jest uprzedzającą; ona otacza biednego grzesznika nawet w jego zbrodni; Twoja miłość jest szczodra, ona obsypuje nas łaskami; Twoja miłość jest wytrwała, nie jej nie zraza, nawet brud naszych grzechów; Twoja miłość jest pełna litości; Bóg jest sprawiedliwy, lecz Ty masz tylko Twoje miłosierdzie. Daj, byśmy próbowali kochać Ciebie tak, jak Ty nas kochasz! Twój mały Medalik zawsze będzie nam przypominał, że, jeśli chcemy być Twoimi dziećmi, to musimy mieć dla braci naszych miłość, którą Twój Jezus przyniósł na ziemię. O Mario, rozpal nasze serca ogniem miłości Bożej. Amen.

O Mario pomóż!

*O Mario spójrz na dziecię Twe
Które Ci przedstawia troski swe —
Tyś jedyną ochłodą w cierpieniach,
Pomóż mi w tych utrapieniach.*

*Gdy nam się w pracy nie wiedzie,
I kiedykolwiek jesteśmy w biedzie,
Wiem, że Ty nas Mario wspomagasz
I do pracy nowej siły dodasz.*

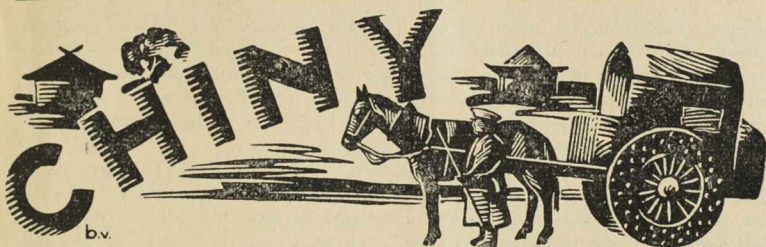
*Mam iść w świat do nieznanym ludzi,
Lecz dziwny lęk w mym sercu się budzi,
Bo wejście w zły dom to męczarnia szczerą,
A nie każdy jest stworzony na bohatera.*

*Błogostaw Mario w pracy tej,
I na mnie łaski swoje zlej,
Rzuć, proszę, Mario swój tklivy wzrok,
Bo bez Ciebie Matko nie zrobię ani krok.*

*Wiem, że Ty zawsze z pomocą nam spieszysz,
Gdy Tobie ufamy, Ty się bardzo cieszysz,
Ciebie też, Matko, za przewodniczkę swą obrałam,
A będąc z Tobą, niczego się nie bałam.*

*Pomóż i teraz w tej pracy podjętej,
I dodaj do niej otuchy nieugiętej,
Wysłuchaj Mario me modły gorące,
I zawsze wzmacniaj moje siły drżące!...*

Helena Pankauówna „Dziecko Marii” Gniezno.



Droga wizytacji duszpasterskiej w Wenchow

Chiny, Wenchow, kwiecień 1938.

Język chiński nie tylko biegunowo odbiega od języków opartych na kulturze łacińskiej, ale i sposób myślenia zupełnie inny. Po polsku powiadamy: odprawić misję po wsiach. Wyrażenie dość ciekawe z łaciny, ale jest techniczne, każdy je dziś rozumie. Tu w naszym okręgu misyjnym w roku odprawiamy po dwakroć misję po wsiach. Obecnie z wiosną w okresie wielkanocnym nazywa się to w dosłownym tłumaczeniu: „otworzyć cztery reguły”. By to zrozumieć, trzeba odbyć cały proces myślenia: cztery reguły to są cztery przykazania kościelne, a wśród nich mieści się nakaz spowiedzi przynajmniej raz w roku i Komunii św. W krajach chrześcijańskich przystąpienie do Komunii św. obowiązuje w okresie wielkanocnym, tutaj temu obowiązkowi można przez cały rok zadość uczynić, mimo to staramy się naszych wiernych przyzwyczaić do Komunii św. wielkanocnej. Idę na misję, t. zn. daję chrześcijanom sposobność spełnienia przykazania kościelnego, spowiedzi i Komunii św. wielkanocnej.

*

Uporawszy się zatem z różnymi ważniejszymi obowiązkami, dnia 7 marca ruszyłem mimo deszczu ulewnego w dalekie góry Kuczy. Nadzieja moja, że „po deszczu pogoda”, chwilowo mię zawiodła, lał deszcz i sywał śnieg przez cały tydzień, a i powrót mój po dwóch tygodniach odbył się wśród deszczu podzwrotnikowego. Ale co robić, taki los misjonarza. Pierwsze dni marca były tak śliczne, że i pościel zabrałem „półsezonową”, tymczasem była potrzebna syberyjska. Drzewo — jak powiadają — jest złym przewodnikiem ciepła, pocieszałem się, że nocą w łóżku z podłogą z desek będzie ciepło, niestety, deski pod kołderką, w którą się owijałem, musiały być bardzo cienkie, bo były „dobrym przewodnikiem”... ale zimna! A na biodrach chyba nagniotki powstały, budziłem się często. Ale i te dolegliwości niech będą dla nawrócenia Chińczyków.

*

Sa-zi. Miejscowość położona mniej więcej 230 m. ponad poziom morza, stąd nazwa „na górze”. Już blisko celu trzeba się piąć jak po drabinie w górę, może i wartałoby policzyć ilość stopni kamiennych. W połowie drogi pagoda, przystanek, odpoczywamy. Pagoda otwarta. Na świat Boży wyglądają bożki czarne, czerwone, białe, obok stróż tej pagody rąbie drzewo. Podchodzę do niego i z wyrazem najlepszej wiary pytam go, dlaczego są różne kolory bożków? Mój katechista lituje się nad moją niewiedomością i chce mi tłumaczyć, rychło go

jednak uspokajam, bo chcę, by ten poganin logicznie doszedł do poznania prawdy. Stróż pagody nie wiedział dlaczego jeden bożek czerwony, inny czarny, tłumaczy mi, że tu ludzie dużo znoszą kadzideł, zatem od dymu bożkowie przybierają kolory kominarzy. Ale przecież jest parę białych, dlaczego ci nie okopcieli? Ci widocznie — powiadam — muszą być chińscy bożkowie, a tamci murzyńscy i jacyś tam jeszcze obcy. Mój poganin powiada, że i to możliwe. Zatem, czemu wy, Chińczycy, czcicie obce bożki? Nie chcecie religii Pana nieba, bo powiadacie: jest obca, a sami w pagodach macie obce weje (bożki)! „Ja ich tam nie czczę, — odpowiada — ale przychodzi tu dużo ludzi, klęka na ziemi, pali kadzidła i czci te bałwany z gliny“, tak mi tłumaczy. Widzisz zatem, jest tylko jeden Bóg prawdziwy, Pan nieba, tego należy czcić. Kiwa głową, że to prawda, on już słyszał o tym, ale jest biedny, pełni obowiązek stróża pagody, za co wraz z matką staruszką i chorą ma utrzymanie i mieszkanie. Jak go tu nawrócić?

*

W naszej kaplicy przyjmuje mnie cała kompania dzieci szkolnych, salutując niczym faszyści, a śpiewając prześlicznie. Chwałę wszystko, idziemy do kaplicy na wstępie. Dawniej było tu młodzieży więcej, ale w tym roku utworzono t. zw. „lotną szkołę“, mającą za cel przez jeden rok poduczyć dzieci i szkoła idzie dalek. Mimo to u nas około trzydziestki, w roku przyszłym będzie ponad pięćdziesiąt. Moi mały świetnie recytują katechizm, a nie pytam na pamięć, ale na rozum. Pytam jednego, może 10—12-letniego: czy ty pójdziesz do nieba? „Nie pójdę!“ A dokąd pójdziesz? „Do piekła!“ A dlaczego pójdziesz do piekła? „Bo mam grzech pierworodny i grzechy uczynkowe“. A co musisz robić, by dostać się do nieba? „Muszę czcić Pana nieba i trzeba się ochrzcić“. Odpowiedzi jasne, prawdziwe, ale jakże przerażające! Podobnie powtarza się w każdej naszej szkole. Chodzi mi o to, by dzieci rozumiały naukę wiary. Ach, gdyby tych dzieci przeszło jak najwięcej przez naszą szkołę! W naszych szkołkach, choć mało, ale muszą dzieci płacić za naukę; gdyby tak można je przyjmować darmo, mieliśmyby moc młodzieży, ale, niestety, nie stać nas. Jaka szkoda!

*

Mimo deszczu nasi wierni stawili się w kaplicy. Do jednej staruszki sam musiałem iść zaopatrzyć ją na drogę wieczności. Przechodzimy obok innej wspianej pagody. W pewnych czasach ściągają tu tłum pątników, a bonzowie zarabiają nieźle.

*

Po misji znowu w drogę do Sanko, choć pod parasolem. Misjonarz to wieczny włóczęga bez względu na deszcz czy pogodę, czy odległość. Dla niego nie ma przeszkód jak czas, odległość, spiekota, zimno. Gdybyśmy się z tym skrupulatnie liczyli, nigdy nie byłoby nic zrobili. Jak kupiec wędrowny dla zysku, tak misjonarz dla zysku duchowego zawsze gotów w drogę. Istotnie, są chwile, że za żadną cenę nie siedłbym, nogi odmawiają, żołądek burzy się, zmiany potraw zbyt radykalne, czas, że psa nie wypędzają, rozum mówi: siedź w domu, nie bądź głupi, patrz, jak inni robią. Ale nie, obecnie wojna, patrz jak żołnierze żyją, walczą, giną! I to dlaczego? Dla ojczyzny znoszą trudy niewypowiedziane i śmierć. A misjonarz dla Boga, dla zbawienia dusz, dla ojczyzny wiecznej? Idź tułacz, walcz z szatanem, wyrwij mu duszę, wypychaj gwałtem do nieba, góry z drogi, rzeki z drogi, bożki z drogi, diabły z drogi!... Jeśli przyjdzie ci kiedy do głowy, że cię zapomniano, nie nagrodzono, spocząć nie dano, żeś wysłużył nie smarowane grzanki, ale suchy chleb..., nie spoczynek, ale

mękę — to jeno zęby zaciśnij i powiedz: dla Ciebie, Boże! Tak służąc, dalej zajdziesz pieszo, niż inni w limuzynach. I będą takie bramy, które się przed tobą otworzą, a przed nimi zamkną...“.

*

W Sanko deszcz i deszcz, zimno, lód. Wołają mnie do chorej. Biedna kobieta, zaopatruję ją Ostatnimi Sakramentami, ale daję jej polecenie do szpitala misyjnego do Wenchow, by ją przyjęli darmo. Rodzina oświadcza mi, że na drogę nie ma ani grosza, raczej umrze, ale nie mogą jej posłać do szpitala. Oczywiście, musiałem jeszcze zostawić na drogę. Siedzę na miejscu dwa dni i dwie noce, deszcz nie ustaje, deszcz „idzie“, zatem i ja idę dalej, „idziemy“ we dwóch...

*

N-czio za górami nad ślicznym potokiem, ale wioska typowo obrzydliwa, brudna. Kaplica zeszłego roku otwarta. Ostatni raz przed półtora rokiem miałem tu tylko jedną spowiedź, dziś już siedem, postęp widoczny. Mimo to wyrzucałem jednak poganom, że nie chcą się nawracać. Przychodzi mi jeden z nich do okna i tłumaczy: „Ojcze, kaplica tutaj otwarta dopiero od roku, my górale nie umiemy ani czytać, ani pisać, nauki nie słyszeliśmy, ustawicznie zagrzebani w pracy na polach i na górach, zatem trudno, byśmy tę naukę przyjmowali...“. Rozbroiło mnie to prostoduszne, ale szczere wyznanie.

*

Droga do Dzo-ke (potok herbaty) bardzo miła wzdłuż potoku górskiego. Co za widoki. Skutkiem parudniowego deszczu woda na dole i u góry. Pomijam stały deszcz, ze zboczy gór cała skala spadającej wody. Już to niteczka srebrna znaczy nieśmiale ślad po skale, to znów sznur wody pomrukuje, ówdzie już cała siklawica potężnym echem rozbija się dumnie o urwiska, burzy się z gniewu i zamienia we wodospady, roztrąca kamienie, krzewy po drodze, ziemię znosi w dół, gołoci szczyty gór. Wszystkie te dopływy hałaśliwe, spienione, miotające się ze złości w powietrze, jakby góry dodawały im skrzydeł, koją wody wezbranego potoku u naszych stóp. Tam w dole potężne pasmo spływa warko w dół. Koryto tu i ówdzie zarzucone głazami. Może przed wiekami stoczyły się tu ze szczytów, dumnie zastępują drogę prądowi. Woda omija je chyłkiem, tuli się, poniża się, przesmykuje się ukradkiem, a spieszy się okropnie i dokąd i po co? Pełza niby wąż na piersiach, to matka ziemia tuli ją do swego łona, by najściślej z nią się zespolić. Ale bywa, że głazy, jakby się zmówiły, gromadą zawałają łożysko i to tam, gdzie wodzie najwięcej się spieszy na spadku, głazy zagradzają jej drogę, mówiąc: nie pozwalam! Wtedy ten cichy, pokorny, potulny żywioł zaczyna się gniewać, burzyć, rzucać, miotać, pnieć, roztrącać i zwycięsko przedziera się w doliny, aż znowu głębina uspokoi, ukołysze spienione nurty. Co za śliczne widoki, co za obrazy, co za symbolika. Natura to przyjaciółka człowieka, ona niemowa, a jednak wymowna, w każdym kraju dla każdego dostępna, miła, swojska, zrozumiana. I polski misjonarz czuje się tu jak na wycieczce w Tatry, Beskidy... Wycieczka tym miłsza, że przyjemność i pożytek, konieczność i cel tak wzniosły, który tu prowadzi misjonarza, splatają się razem.

*

Dzo-ke, wioska zapadła, górską, gniazdo orle, w tych dniach była widownią niezwyklej uroczystości, która omal nie udaremniła mojej misji. Poganie sprowadzili sobie bonzę taoistycznego, ubrali go w „pontyfikalia“, obnosili na ramionach po całej miejscowości, by wyprosić u bożków błogosławieństwo dla

wiosennych robót i rok cały pomyślny. Co za piękna myśl, tylko sposób fałszywy! Ubodzy, ale zebrali dość grosza do kieszeni bonzy. W tych dniach wstęp do wioski wzbroniony obcym, włóczęgom, kupcom. Kobiety w ogóle, jako istoty nieczyste, nie mogą za próg się pokazywać, pod grozą różnych nieszczęść w przyszłym roku. Deszcz opóźnił moje przybycie, zastałem już tylko okrucy obchodu. Ale i inna okoliczność tutaj ciekawa. Całą wioskę składają dwa rody: „Czü“ i „Dzie“. Połowa wioski nosi jedno nazwisko, druga połowa drugie. Oba rody dumnie spoglądają na siebie, rywalizują. Do jednej szkoły dzieci posyłać nie będą, rozdziela je potok, w naszej kaplicy mamy tylko chrześcijan „Dzie“, z rodu „Czü“ tylko jeden przedstawiciel. Mamy jednak nadzieję, że jeden Bóg, jeden Kościół zbrata ich serca i wole. Przed dwoma laty w kapliczce naszej przybycie księdza zgromadzało tylko 14 osób, dziś mimo deszczu 18 spowiedzi, obecnych około 60 osób.

*

Na górach śnieg. Bambusy, miłośnicy kąpeli słonecznych i wiecznej pogody, pospuszczały dumne wierzchołki, obciążone bielą, niby literalnie w pas kłaniały się pokornie przed rzadkim gościem. Na dole mgła rosi silnie. Wznosimy się na przełęcz nieco wyżej granicy śniegu, tutaj dzisiaj jakie 400 m. nad poziom morza. I znów w dół po niezliczonych stopniach. Wioski, potoki, mosty swojskiej roboty. Jeden z nich dawny, łukowy, z kamieni, mniej lub więcej ociosanych, solidny, wieczny, nie obawiający się żadnej burzy. Inny nowy tego samego typu, boczne łuki z pięknie obrobionych ciosów miejscowego kamienia. Widać już wpływ miary i cyrkla, zworniki śliczne z napisem: „Wieczny, spokojny most“. Słowa puszyste! Co ciekawe, każdy kamień innego koloru. Co za estetyka! Miejscowy artysta przeszukał góry i pozbierał skały różnego odcienia, rzecz dla oka bardzo miła.

*

Niestety, tych mostów mało. Dobijamy do Doke. Potok wezbrany, nie ma żywej duszy, trzeba go było boso przebrnąć. Woda lodowata, bo na górach śnieg topnieje... Brrrr, jestem na drugim brzegu. Nos jak ewik. Skończyło się na silnym katarze. Od trzech lat kaplica na strychu, który jednak zaczyna pomrukiwać, że nie wytrzyma. Około setki owieczek, z ciekawości zajdą tu kozły i barany pogańskie i protestanckie. Ci ostatni mają tu śliczną, nową kaplicę. Zapewne nasze polskie władze budowlane zainteresowałyby się w takim wypadku kwestią bezpieczeństwa życia i zdrowia publicznego w naszej kaplicy. Tu właśnie takimi „drobnostkami“ się nie interesują, ale my, którzy uważamy się za „kulturalnych“, powinniśmy to sami uwzględnić. Ale cóż ten misjonarz ma zrobić? Chrześcijan odpędzić dla braku miejsca, czy w ogóle wynieść się, bo nie ma pieniędzy na kaplicę? Miejsce mamy kupione w sercu wioski, budowa pilna, a cóż mamy zrobić. Trzeba pieniędzy. Nasi chrześcijanie biedni straszliwie, karmią się suszonymi ziemniakami. Mężczyzna zadowolony, jeżeli go kto najmie do niesienia drzewa lub węgla drzewnego. Idzie chętnie około 30 km za 50 groszy na dzień o swoim. I za to ma utrzymać rodzinę? Kawałeczek pola na stoku góry chroni go z rodziną zaledwie od śmierci głodowej. Pracę gotowi dać dla kościoła, ale materiały trzeba kupić, majstrów trzeba zapłacić. Tysiąc polskich złotych starczyłoby najzupełniej, ale skąd je wziąć? A jednak możeby się ktoś znalazł?

*

I znowu trzy przełęcz około 500 m ponad poz. morza, dobre trzy godziny przechadzki po tutejszej Szwajcarii.

*

Pe-sa. Kaplica śliczna, rojna od wiernych, a zwłaszcza hałaśliwej, kochanej młodzieży. Niepodobna rozdawać im obrazków czy medalików, czy cukierków, bo człowieka rozerwą, wszystko wydrą, zniszczą w tłumie, skończy się na sińcach i płaczu! A jednak dewocjonalia dać im trzeba, ale sztuką, sprytem. Wieczorem zaczyna padać śnieg i sypie do rana. Smutne rano zagłada do mego pokoiku, wyglądam i ja, a tu wszystko białe, przyjechał św. Marcin na białym koniu. Ale on się pomylił, bo to już połowa marca! Ale widocznie przybył z Polski, spóźnił się, droga daleka! Dość, że plucha!

*

Przyszło trochę mężczyzn, kobiet na lekarstwo. Trudno się dziwić. Kobieta w Chinach, zwłaszcza na wsiach, sama sobie buciki wyrabia z różnych materii. Dziś, choć nóg już nie wiążą, tradycja została. Wierzchy często jedwabne, ślicznie haftowane w różnokolorowe kwiaty, podeszwy z materii. Po suchym wyśmienite, ale na deszcz ani za próg. Po mszy św. do chorego z Wiatykiem. Na górach samotna chatka z kamieni gliną spajanych, okna bez szyb, drzwi tak, by pies nie wszedł, ognisko bez komina, wiatry i zimno, jak w „psiarni“, ale świeżego powietrza nie brak. Mieszka tu dwoje staruszków. Przypomina się dosłownie: „był sobie dziad i baba, bardzo starzy oboje!“ Staruszek chory, nawrócony z protestanta, bardzo gorliwy, złote usposobienie. Boi się szatana w ostatniej chwili, katechista poddaje mu akty strzeliste, ja daję mu medalik cudowny, ogromnie uradowany. Droga do tej chatki taka po śniegu, że mój zakrystianin przewrócił się tylko cztery razy, u mnie skończyło się na silnych poślizgnięciach. W miejscach krytycznych słyszałem tylko: „idź dobrze...“. Chińczyk nigdy nie powie: „uważajcie, dziura w moście“, bo to jest wywoływaniem wilka z lasu, to nie przynosi szczęścia, a nuż wpadnie! Mówi się: „idź dobrze“, „idź lepiej“.

*

Znowu miejscowość Zijdon (dziura w kamieniu czyli jaskinia). Droga bardzo urozmaicona, ale przecina ją tuż u celu obecnie nabrzmiąty potok. Nasi chrześcijanie byli jednak tak uprzejmi, że przysłali krzepkiego młodzieńca, który mnie, niby św. Krzysztof, przeniósł „na barana“. Dużo lat upłynęło kiedy mnie jako malca przenoszono przez drogi z Wisowatek do Borzęcina „na koniec“ do szkoły na plecach w czasie wiosennych roztopów. I dziś ze smutkiem wspomnam te dawne czasy z mojej ojczyzny. Złe drogi — to dowód bezładu, bezwładu, inercji, braku inicjatywy, organizacji. Borzęcin, wieś olbrzymia, mieszkańcy inteligentni, chętnie pomogliby przy robotach publicznych dla ich dobra. Środkiem przepływa Uswica, niesie moc kamieni, żwiru, piasku. Materiały złożył Pan Bóg na miejscu, ludzie ochotnych dość, topią się na drodze „skotniku“ do Wisowatek, nie ma władzy, któraby te siły naturalne zespoliła. Brak duszy, któraby ożywiła martwe ciało. Czym różnimy się od Chin?

*

Zijdon. Dopiero rok jak kaplica otwarta, dziś już trzynastu ochrzczonych. Kaplica na strychu. Po raz pierwszy tu odprawiłem mszę św. i ochrzciłem parę osób. Już nawykłem do nędzy i niebezpieczeństw nawet, ale takiej kaplicy jeszcze nie widziałem. Ściany w linii litery Z, pod bardzo ostrym kątem, jest to naprawdę kuszenie Pana Boga. Na dole kuchnia bez komina, a z niej jak z ogniska obozowego Wojskiego: „Bucha ogień, wyrasta szara sosna dymu i rozszerza się — W górze na kształt baldachimu.....“. Jak tu odprawiać modlitwy, nabożeństwa w takich warunkach? Pytam katechistę i miejscowych wiernych, czy tu we wiosce nie ma lepszego domu do wynajęcia na kaplicę? Jest inny dom i to parter, ale prócz komornego trzeba w naprawki włożyć najmniej czter-

dzieści polskich złotych. Wioska za mała, by tu dawać katechistę, ale jest tu nauczyciel szkoły miejscowej, dobry katolik, gdybyśmy mu dali jakie 3—4 zł. p. miesięcznie, ślicznie prowadziłby i uczyłby nasze dzieci i starszych. A może znajdzie się jaki fundator, dobrodziej?

*

Moje obrazy katechizmowe robią swoje. Stale w obłężeniu, dużo pogan przychodzi z ciekawości. Oczywiście nie żałuje się im objaśnień i zachęt. Widzę grupę kobiet, jedna robi dobre wrażenie. Podchodzę i pytam, czy już ochrzczona, daje wymijającą odpowiedź. Nalegam, czy już czci Pana nieba? Uniosła się świętym oburzeniem i powiada: „Dopiero zeszłego roku kaplica tu otwarta, a ksiądz chciałby, byśmy już wszyscy czcili Pana nieba! Ja też przyjdę, ale dotąd nie miałam czasu poznać tej nauki“.

*

Oda ma śliczną kaplicę protestancką, jasna, bielutka. Nasza na strychu domu, który jedzą białe mrówki. Trzy lata temu tylko jedna spowiedź tutaj, dziś piętnaście, ładna grupa katechumenów, nasz strych okazuje się za ciasny. Ale kiedy my materialnie dorównamy protestantom?

*

Lieu-deu (głowa smoka) dopiero dwa lata kaplica otwarta, 21 spowiedzi, strych ładnie się zapełnia. Przyszło paru z „inteligencji“, pogan. Zastępca wójta, młody, inteligentny, bardzo nam przychylny, nie może się nachwalić naszej wiary, ale też nie może się zdecydować, by przystąpić do czcicieli Pana nieba. Trudno, jest „urzędnikiem“, a to stanowisko każe mu być „neutralnym“. Potrzeba nam pomocy Bożej, słowa nasze i największe wysiłki nic nie zrobią.

*

Tsin-deu, dawna gmina chrześcijańska, ma śliczną kaplicę i jest siedzibą katechisty generalnego. Ponieważ po misji następują tu dwa dni świąt, św. Józef i niedziela, zatem postanowiłem zostać na trzy dni. Po górskich wędrówkach znalazłem tu pokoik spokojny, odpocząłem, ale też miałem tu i dużo pociechy i smutku. Zaczniemy od ostatniego. W sąsiedniej wiosce Dadeu (wielka głowa) zorganizowano porządnie szkołę ludową i dzięki, iż tu przybyło dużo ludności miejskiej z obawy przed bombardowaniem, liczy dużo młodzieży. Naszych katolickich dzieci będzie dobra dziesiątka. Niestety, szkoła nie jest neutralna religijnie, ale jest antykatolicka, szczególnie jeden z nauczycieli w tym celuje. Nie pozwalają dzieciom do kościoła na większe święta, w klasie wyraźnie notują tych, którzy czczą Pana nieba. Po mojej misji dzieci były karane pozornie za to, że nie przyszły do klasy, choć wiadano dobrze, że przyszły do kościoła celem spełnienia obowiązków religijnych. W klasie wyklada się publicznie darwinizm o pochodzeniu człowieka od małpy. Razu jednego postaje jedna katolicka starsza dziewczyna i powiada, że to nieprawda... cała dysputa na oczach klasy... Rzeczy smutne! Jeden z katechistów moich często zagląda do owego nauczyciela, dysputują, na wiele kwestii nauczyciel nie ma odpowiedzi, ale swoje utrzymuje. Myślałem interweniować u władz szkolnych w Wenchow, ale jeden bardzo inteligentny Chińczyk, dobry katolik, obeznany ze stosunkami miejscowymi, odradza mi, mówiąc, że darwinizm dziś bardzo popularny, oni wszyscy w radzie szkolnej są jego zwolennikami, zatem daremna interwencja. Naprawdę szkoda, że z jednej ostateczności pogaństwa wpadają Chiny w drugą ostateczność zaślepienia pseudo-nauki, ateizmu materialnego. Czy to nie linia ateistycznego komunizmu? Lud tak naturalnie dobry, a jak dobry grunt pod katolicyzm. I na odwrót: tylko katolicyzm zdolny tę dobroć i pro-

stotę uszlachetnić i podtrzymać, ale są ślepi, którzy burzą z wielką szkodą dla Chin. Kilku chłopców naszych zamieszkało u rodziny pogańskiej w pobliżu szkoły. Nie pozwolono im jednak na modlitwy poranne, wieczorne, musieli przemieścić się dość daleko do naszej kaplicy i zamieszkać u katechisty. Nieprzyjacielem kościoła są dla siebie tolerancji, ale jak u nich tolerancja wygląda pierwotnie w Rosji dzisiejszej.

*

W kaplicy miałem dużo młodzieży, to obiecujące, zachęcałem ją specjalnie do wytrwania. Ich srebrne głosiki w czasie nabożeństwa zastąpiły mi najwspanialszy chór artystyczny.

*

Przyszła mi jedna rodzina od szeregu lat zawieszona w przystępowaniu do Sakramentów św. Wydali córkę za poganina! Cierpieli długo, sumienie ich gryzło, z bólem patrzeli, jak inni przystępują do spowiedzi i Komunii św. Zdobyli się na odwagę, przyszli błagać o litość, gotowi przyjąć jakąkolwiek pokutę. Cóż tu zrobić! Zgorszenie publiczne, pokuta musi być publiczna. Obiecali ową wydaną córkę wszelkimi sposobami nawracać i o ile się da, małżeństwo jej uregulować. Istotnie, przyszła w następne dni do kościoła, a mąż jej poganin podobno zostawia jej wolną rękę. Dwoje mniejszych dzieci starzy dobrze wychowują, znają one religię św., zatem przyjąłem rodziców spowrotem, a do kościoła ofiarowali świece. Wraz ze wszystkimi wiernymi odmówiliśmy akt skruchy, a wszystkim zapowiedziałem, że ci dwoje nawracają się, zgorszenie naprawiają, zatem przystępują znowu do łączności z Kościołem. Prawda, to surowe, ale potrzebne i bardzo zbawienne. Wieczorem mam kazanie do pogan. W sąsiedniej wiosce Dzieciu w domu jednego z naszych chrześcijan zbieramy się uroczystie. Towarzyszy mi katechista, wiele dobrej naszej młodzieży i dużo chrześcijan miejscowych, zapalamy lampę naftowo-gazową. Schodzi się dużo pogan, wielu w kapeluszach europejskich, to „inteligencja“. Moje obrazy katechizmowe w oblężeniu.

*

W kazaniu tłumaczę im istnienie Pana Boga, konieczność oddawania Mu czci, religia katolicka nie jest obca, Bóg nie jest obcy, zagraniczny. Chińczycy i obcy to bracia, siostry, istnienie duszy nieśmiertelnej, konieczność jej zbawienia, czczość bałwanów pogańskich. Wreszcie kilka słów przeciw protestantom. Mój katechista tłumaczy im mniej więcej to samo, by jasno zrozumieli. Ogół zaśłuchany, ani słowa sprzeciwu, potakiwania głowami. Na samym końcu dysputa z protestantami. Zostało ich paru głowaczy, mądrali, ale sami krytykowali protestantyzm. Objasnialiśmy im wszystko z katechistą, odeszli bardzo dobrze usposobieni, argumentów mają dość, ale siła bezwładności działa, potrzeba łaski Bożej.

*

W uroczystość św. Józefa wychodzę na wioskę, na „spacer misyjny“. Tuż obok drogi stoi „Dom przodków“. Mało co widać portrety przodków i urny na kadzidła, cały dom założony trumnami, istny skład. To puste trumny, przygotowane już dla starszych członków rodu, czekają, aż się zaludnią. Starzy mają również przyjemność oglądać trumnę, którą sobie sprawili za życia lub dostali w podarunku od wdzięcznych dzieci. Obok tego składu dwóch cieśli fabrykuje nowe trumny. Podchodzę do owych robotników i pytam niby nieobeznany, co to za dom, na co służy, co z niego za pożytek? Robota oczywiście stanęła, stolarze wdają się w rozmowę. Jeden z nich bardzo rezolutny powiada: „Pożytek z tego domu? Ten, że mamy tu pracownię, nikt nam nie przeszkadza, ani my

nikomu, po wtóre skład trumien“. Okazało się, że ten robotnik jakiś czas był protestantem, dziś niczego nie praktykuje. Sam powiada, że protestantyzm to nie żadna religia, od paru lat dopiero wprowadzono krzyże za wzorem katolików, prócz kazań, ustawicznej gadaniny, nie mają żadnych ceremonii, postów, natomiast katolicyzm bardzo mu się podoba.

*

Kiedy się dziś patrzy na pagody, domy przodków w Chinach, to istotnie wszystko w upadku materialnym i moralnym. Rzadko się spotka, by te domy kultu były dobrze utrzymane, czyste i służyły do swego celu. Ogół, a jest ich moc, w najmniejszej wiosce czasem parę, są w ruinie. Jeżeli dach cały, to wewnątrz brzydkość spustoszenia, brud obrzydliwy, zaślane śmieciami, węgle i nie-dopałki ognisk, obozowisk, skład opału całej wioski, skład trumien, warsztaty wszelkiego rzemiosła, ostatecznie dziś jaskinie graczy. Miejsce obszerne, przewiewne, doskonale nadaje się na zebrania nieponiów, którzy na ustroniu zabawiają się grą hazardową. Dużo bardzo domów zabiera dziś rząd na szkoły, urzędy, koszary, ochronki, rząd uważa je za własność publiczną. To przyzwyczajenie rządu jest bardzo niebezpieczne dla Kościoła katolickiego. Dziś przy rejestracji wszystkich posiadłości rząd zapisuje wszelkie miejsca kultu jako własność państwa, oddaną do użytku drugich jako „dzierżawa wieczysta“, czasem i tego przyznać nie chcą.

*

Zaraz po moim przybyciu donoszą mi, że jest jeden starszek, który już „ryżu nie je“, do zaopatrzenia. Powiadają: stary już od jakich dziesięciu lat nie przychodził do kościoła, zaprzestał praktykować, nie ma nikogo, prócz chłopca szesnastoletniego, którego zresztą dobrze wychował; chłopiec bardzo religijny i praktykujący. Ma jeszcze brata młodszego, który jednak mieszka osobno ze swą rodziną. Otóż ten brat zwraca starszemu uwagę przed paru dniami: „Twoja choroba ciężka, ryż ci nie smakuje, trzeba księdza zawołać“. „Co? księdza z Wenchow, to duży koszt, ja stary pieniędzy nie mam“. Tłumaczy mu, że i bez pieniędzy się obejdzie, ksiądz przyjdzie. „Nie, to nie wypada, księdzu trzeba podróż i wikt opłacić, mnie nie stać“. Opatrzność zrządziła: w sam raz przybyłem do wioski. Krewni do chorego z nowiną radosną. Ale chory: „Hm... ja tak długo do kościoła nie chodziłem, wątpię czy ksiądz zechce przyjść do mnie?“ Koło szóstej wieczorem przynosi mi katechista taką odpowiedź i dodaje, że chory już prawie nie mówi, jest bardzo słaby, jutro najprawdopodobniej nie dożyje. Nie było czasu do stracenia, jakie dziesięć minut drogi biegiem pędzimy. W domu chorego zastajemy moc ludzi, sąsiadów. Wypędam wszystkich gwałtem na podwórze, zabieram się do słuchania spowiedzi. O dziwo, świetnie idzie, chory mówi, wszystko pamięta, jasno, dokładnie, ze skrucą, jak należy, radość moja była wielka. Ostatnie Namaszczenie, odpust zupełny, zapowiadam mu, że jutro przyniosę mu Wiatyk. Stary skinieniem głowy przytakuje, mówi z wielkim wysiłkiem, flegma go zalewa.

*

Mimowoli rozglądam się po jego mieszkaniu. Plecione z prętów okna bez szyb utrzymują półmrok nastrojowy w pokoiku, oko się przyzwyczaja i zauważa różnego rodzaju narzędzia gospodarcze, rolnicze, wszystko pokryte sadzą, pyłem, oczerniałe od dymu, jednym słowem patyna czcigodnej starości. Wśród tych rupieci oko jednak pada na duży, papierowy, kolorowy obraz św. Józefa. Dziurawy, zniszczony, ale wisi najmniej lat dziesięć. Stary musiał na niego patrzeć, nie wyrzucił go, choć sam nie praktykował, bożków nie ma żadnych, wiare

w sercu zachował, choć pod popiołami. Św. Józef opiekował się jego mieszkaniem, jego chłopcem i jego duszą także najwidoczniej. Stary był uczciwy. Jak mi opowiadano, czasem pożyczył pieniędzy, ale zawsze mimo ubóstwa oddawał. Wieczorem o godz. 9 dusza chorego uleciała. Nie doczekał Wiatyku rano, ale dusza oczyszczona, zaopatrzona, poszła przed tron miłosiernego Boga. Św. Józef, jak był jego opiekunem na ziemi, tak zapewne i w tej ostatniej chwili na sądzie. Wszyscy moi chrześcijanie bardzo się ucieszyli z takiego obrotu rzeczy i powtarzali sobie: "Ten miał szczęście". Następnego dnia uroczystość św. Józefa, który równocześnie jest patronem tamtejszej kaplicy. W kazaniu opowiedziałem wiernym cały ten wypadek, zachęcałem do nabożeństwa do św. Józefa, wskazywałem na przykład tak namacalny. Poruszenie we wiosce było duże.

*

Zgłosił się jeszcze inny katechumen od trzech lat. Pochodzi z wioski w górach, odległej o jakie 6—7 kilometrów; miejscowość liczy około 200 rodzin. Jest ich tam tylko dwóch katechumenów. Do kaplicy daleko, wszystko pogaństwo, żadnych kazań, żadnego przykładu, prosi o jakąś pomoc duchową... Co tu robić? Jestem bezradny, polecam go opiece katechisty.

*

W powrotnej drodze do okręciku przechodzimy przez wioskę Da-deu, wieś duża, protestanci mają tu duży tempel... coś dwie rodziny wiernych, my mamy dwóch katechumenów. Ale też nikt z nas tu nie zagląda z kazaniem, pole odłogi leżące. Rozpacz mnie bierze. Kraj tak zaludniony, wioska na wiosce, nas tak mało, pomocy prawie żadnej, nie starczy nawet na utrzymanie, czy nie będzie trzeba zupełnie się wycofać z braku środków? A tymczasem trzeba by tu osadzić najmniej dwóch księży, ale trzeba im mieszkanie zbudować, dać utrzymanie. Mieliby śliczną pracę, promieniowaliby na całą okolicę, ale kto nam pomoże, skąd wziąć środki? My dajemy zdrowie i życie, ale póki czas wołamy: dajcie nam pomoc, dopomóżcie nam, żniwo olbrzymie, dojrzające. Jeżeli będziemy zmuszeni się wycofać jako zapomniani, zaniedbani, opuszczeni, nie narzekajcie na nas, żeśmy nie wołali!

*

Wesele i smutek serce moje przejmowały, kiedy wracałem w ulewnym deszczu do Wenchow po dwóch tygodniach tułaczki. Oby Bóg błogosławił tej pracy, sam kruszył serca pogan i szerzył Swe królestwo na miejsce panowania szatana.

Ks. Paweł Kurtyka, misjonarz.

~~~~~

**Bardzo prosimy wszystkich Czcieli Marii Niepokalanej, Dzieci Marii i Apostołów Cudownego Medalika**

**o łaskawą pomoc dla ostania się naszego pisma,**

**poświęconego Marii, Królowej świata! Nie mamy żadnych środków, więc podwajamy naszą prośbę ufni, że Maria Niepokalana natchnie licznych Ofiarodawców do użyczenia ochotnej i łaskawej pomocy!**

**Bóg zapłać za każdy objaw życzliwości!**

~~~~~



Napór pogan do Kościoła

Okres począwszy od wczesnej jesieni, okres adwentu, Bożego Narodzenia, Wielkiego Postu i Wielkiej Nocy aż do żniw — to okres ustawicznych wypraw misyjnych. Ludzie mają więcej wolnego czasu, chętnie też słuchają nauki misjonarzy, opowiadających prawdy Boże. W tym też okresie misjonarz nie traci ani chwili.

Obecnie okres żniwa misyjnego już się ma ku końcowi. Daje jeszcze szereg ostatnich misyj w miejscowościach najbardziej oddalonych od mej stałej siedziby w Czankudze. W Hun-miał, t. j. w miejscowości, gdzie obecnie daję misję, chrześcijan jest bardzo mało, bo zaledwie kilka dusz. Po ostatniej nauce misyjnej udaję się do wsi i na boisku głoszę kazanie do zgromadzonych z ciekawości pogan. Przemawia również jeden z gorliwszych chrześcijan. Początkowo słuchają, lecz powoli zaczyna się przerzedzać. W końcu i ostatni słuchacz rzekł na odchodnem: posłuchamy was potem. Dobrze. Przyjadę potem. Tymczasem ostrząsnąłem proch z obuwia i udałem się do innej wioski.

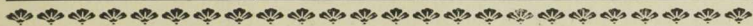
Tu słuchają z zajęciem nauk na temat prawd wiecznych. Nie rozchodzą się. Przeciwnie, tłum wzrasta. Chwała Bogu. Jest nadzieja nawróceń, gdyż nie wzgardzili słowem Bożym. Rzuciwszy tu ziarno słowa Bożego, ruszam dalej do chrześcijańskiej wioski, by tam spędzić noc, odprawić Mszę św. i znowu dalej. W drodze zastępują poganie z wioski Pejttunli, prosząc o parę słów odnośnie do religii katolickiej.

W tej wsi nie ma ani jednego chrześcijanina. Po raz pierwszy stanęła tu stopa misjonarza. Na wieść, że przybył misjonarz, biali człowiek, gromadzi się ludu coraz więcej. Dom nie może już pomieścić słuchaczy. Przenosimy się z kazaniem na podwórze. Lecz i tu wkrótce brakło miejsca. Udajemy się więc na ogromny plac w środku wsi. Staję na podwyższeniu i mówię kazanie. Wokół żółte kosookie twarze. Nikt się nie rusza, nikt się nie rozgląda, nie rozmawia, tylko szeroko rozwarłszy usta i oczy — słuchają i słuchają. Misjonarz skończył, a oni jeszcze chcieliby słuchać. Tu już godzina wybiła. Żniwo gotowe. Lecz misjonarz stale tu przebywać nie może, bo podobnych wiosek jest dziesiątki i setki. Trzeba więc posłać im katechistę, który będzie u nich stale mieszkał, będzie im systematycznie głosił kazania, nauczał prawd wiary, tłumaczył moralność

i obowiązki chrześcijańskie, który będzie ich wreszcie uczył katechizmu i modlitw. Trwać to musi do dwóch lat i nawet więcej.

No dobrze, trzeba im posłać katechistę. Ale takich wiosek chwalić Boga dziesiątki i tyluż katechistów. Koszta ich utrzymania olbrzymie, a budżet tak szczupły. Czy podołam utrzymać w tej oto świeżo pozyskanej dla Chrystusa gminie katechumenat i katechistę? Nie podołam, ale ufam, że Bóg pobudzi dobrych ludzi do współpracy misyjnej. Nie pozwólmy ginąć duszom. Bo gdy z braku środków nie będę mógł założyć katechumenatu w Pejtnunli, te dusze przepadną dla nieba.

Ks. Fr. Krzyżak, misjonarz.



Kaplica w Wantchoł

Miało się już ku wieczorowi, gdy wreszcie dotarłem do chińskiej wioski Wantchoł. Mam dawać misję. Chrześcijanie, zgromadzeni przed kapliczką misyjną, już czekają na misjonarza. Oparłszy rower o mur i otarłszy pot z czoła, — bo te piachy nawet w zimie wyciskają pot, — przekraczam progi kaplicy. Kłękam przed skromniutkim i niskim ołtarzykiem, zrobionym na prędeck z dwóch wąskich stołów. Na ołtarzu dwa lichtarze, a w pośrodku obraz Chrystusa. Starszy chrześcijanin intonuje modlitwę, którą w mig podchwytyją zgromadzeni i płynnie wspólna potężna modlitwa do nieba o błogosławieństwo dla misji i misjonarza. W odpowiednim czasie wstaję i kropię zgromadzonych święconą wodą. Wszyscy żegnają się pobożnie. W drzwiach i oknach mnóstwo głów. Kropię także i ich. Lecz nikt nie czyni znaku Krzyża św. Przeciwnie, cofają się trwożliwie przed święconą wodą. To poganie jeszcze. Nie śmieją wejść do wnętrza. Po skończonej modlitwie chrześcijanie głośno proszą misjonarza o błogosławieństwo. Głowy się pochylają i misjonarz błogosławi. Następuje kazanie i misja otwarta.

Chrześcijan w Wantchoł niewiele. Za to pogan dziesiątki i setki rodzin. Kiedy i oni się nawrócą? Da Bóg, może i wnet. Ale zależy to też w wielkiej mierze i od pewnych zewnętrznych okoliczności. Lud tej okolicy bardzo biedny, bo ziemia piaszczysta i nieurodzajna. Gdy padnie na suchy rok, zboże marnieje, ludzie przymierają głodem lub wędrują w świat za chlebem. Ponieważ chrześcijanie biedni, nie też dziwnego, że zbudowali też biedną kapliczkę. Z braku środków materialnych użyto do budowy kaplicy taniego i lichego materiału. Zemściło się to straszliwie, bo gdy przyszły deszcze i wi-

chury, kaplica nie przetrzymała nawałnicy. Podczas Mszy św. na słowa: „a podniósłszy oczy w niebo...” rzeczywiście widziałem nad sobą niebieski firmament przez dziurawy dach kaplicy. Gorzej, bo w czasie misji spadł śnieg, a w kaplicy Najśw. Sakrament. Zdaje mi się do stajenki betlejemskiej nie wiało śniegiem tak, jak tu w tej chińskiej kapliczce. Żal i ból ścisnął me serce na widok takiej nędzy i niedostatku. Przecież od pierwszej chwili objęcia placówki misyjnej, do której należy między innymi i Wantchoł, czyniłem, co tylko mogłem, by naprawić uszkodzone przybytki. Dla tej oto kaplicy w Wantchoł zdążyłem zakupić zaledwie 8 belek na sufit. I zabrakło grosza. Chciałem koniecznie odnowić tę kaplicę, chociaż jeszcze przed misją, lecz mimo wszystko nie udało się.

Pod koniec misji poczciwi chrześcijanie błagają misjonarza o pomoc do naprawienia kaplicy, pokazując na dowód swej biedy i niemożności wychudłe, spracowane ręce, wypłowiałe i połatane szaty.

— Ojcie misjonarzu, damy co możemy — zapewniają z przejęciem w głosie i ruchach, — damy nasze siły, ofiarujemy pracę za darmo, niech nam Ojciec tylko kupi najpotrzebniejszego materiału na odbudowanie kaplicy; bo nas na to nie stać. Ojcie misjonarzu, nie odmawiaj, ratuj nas. — I jak jeden mąż rzucają się na kolana i ze łzami w oczach błagają o pomoc. Ach, co to za przykre uczucie, widząc ten lud korzący się i proszący pomocy, a nie mieć z czego im pomóc. Oj, nie wesoło czułem się w czasie tej misji. Ten ból, tę gorycz jeszcze dziś odczuwam wymownie i widzę ich błagalne oczy i ręce, wyciągnięte do misjonarza.

Przezacni Przyjaciele naszej Misji w Chinach, nie śmiem się Wam naprzykrzać. Wy sami odgadnijcie moje pragnienia, proszę Was o to bardzo.

Boli mnie i to, że zagorzali poganie tej wioski naśmiewają się z chrześcijan, mówiąc, że nasza święta wiara wali się w gruzy jak ta kaplica, że nikt się o nich nie troszczy, że dali się omamić białym. I namawiają mych chrześcijan do odstępstwa. Czyż może być większa gorycz, większy ból dla misjonarskiego serca na tak krzywdzące posądzenia i zarzuty? Nie dziwię się biednym poganom, bo oni patrzą tylko na zewnętrzną stronę, co ich na pierwszy rzut oka pociąga lub odstrasza. Biedni ciemni poganie jak widzą, tak sądzą. Nawrócenie pogan zależy też we wielkiej mierze i od zewnętrznych okoliczności. Lecz jeśli Pan Bóg pozwoli, że pięknie odnowimy ów przybytek Boży w Wantchoł, miejscowi poganie napewno zmienią swój mylny sąd o naszej świętej wierze i da Bóg — wcześniej czy później nawrócą się, czego pragnę z całego serca.

Ks. Fr. Krzyżak, misjonarz.

Robotników mało

Rozwój Kościoła na terenie powiatu Kwacung poszedł głównie ku północy. Na południe od miasta są tylko trzy gminy chrześcijańskie, i to wszystkie blisko wschodniej granicy powiatu. Reszta terenu, to jeszcze dziewicza puszcza pod względem ewangelizacji. Chodziły wprawdzie słuchy, że byli tam niegdyś chrześcijanie. Lecz gdzie się podziali — jest zagadką.

Dotychczas nie było możności zająć się tą połacią powiatu. Ożywiony na północy ruch misyjny pochłaniał wszystkie nasze siły i zasoby. Ale to zupełnie pogańskie południe nie dawało mi spokoju.

Przyszło lato. Szkoły i katechumenaty na czas robót w polu pozamykano. A nasze południe wciąż mnie korci...

Wreszcie się decyduję. Wzywam jednego katechistę. — Czy masz czas? — zapytuje.

— Na dwa lub trzy dni mam jeszcze roboty w polu. A potem jestem wolny.

Przedstawiłem mu swój plan. Trafiłem dobrze, bo i temu katechicie południowe tereny leżały na sercu.

W parę dni później zjawił się on znów u mnie z paru książkami w jednej, a z parasolem w drugiej ręce. Przyszedł po błogosławieństwo na drogę i pracę. Z serca mu go udzieliłem; czego innego dać nie mogłem.

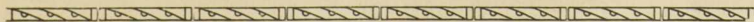
I poszedł...

Już po tygodniu wrócił z obfitym plonem. W trzech wsiach trzeba założyć katechumenaty, bo ludność tamtejsza chce się uczyć prawd wiary św. Odnalazł też jedną liczną rodzinę odpadłą od Kościoła szereg lat temu. Ucieszyłem się bardzo, ale tylko na chwilę. Radość moją zgasiła myśl, że przecież brak mi środków na utrzymanie katechistów.

Pojechałem jednak zaraz do owych zgubionych owieczek, by je znów do owczarni Chrystusowej wprowadzić i na duchu podnieść. Na miejscu stwierdziłem, że i tam potrzebna jest szkoła zarówno dla tej rodziny (składającej się z 21 osób), jak też dla kilku innych, które pragną się nawrócić.

Z troską w sercu wracałem do domu. Oto łany dojrzewają. Białe już są! Zniwo wielkie, ale robotników mało. A właściwie są, ale ich utrzymać nie ma za co. Proszę tedy gorąco Pana żniwa, by zechciał znaleźć środki na robotników przy żniwie swoim.

Ks. Fr. Arciszewski, C. M.





Kilka szczegółów z ostatnich dni Czcigodnej Siostry Joanny śp. Felicji Marii Eugenii Popiel

Z niewymownym żalem i smutkiem dzielimy się budującymi szczegółami o czigodnej śp. Siostrze Joannie, którą Siostry tyle lat znały i ceniły, a tyle dowodów życzliwej miłości od Niej doznawały przez około 40 lat pracy Jej w Sekretariacie, a poprzednio przez parę lat pracy jako S. Ofisowej w Seminarium.

Jak już wiadomo Siostronom, że śp. kochana nasza Zmarła niedomagała na zdrowiu już od dłuższego czasu. Parę miesięcy ostatnich stan Jej zdrowia był już bardzo poważny z powodu ciężkiej choroby serca na tle wodnej puchliny. Obrzęk na nogach stale się zwiększał, posuwając się coraz wyżej, serce poczęło bardzo słabnąć. Podtrzymywane być musiało ciągle lekarami, które nareszcie przestały działać.

Zmarła zdawała sobie jasno sprawę ze swego stanu zdrowia i spokojnie przygotowywała się na drogę do wieczności. Sama nagięła, prosząc o udzielenie Jej św. Sakramentów. Uroczysty ten akt odbył się 11 lutego w święto Najśw. Panny z Lourdes. Dokonał go Najcz. Ojciec Dyrektor wobec zebranych przy Niej Przełożonych, których przeproszała jak najpokorniej za dane kiedykolwiek powody do przykrości. Prosiła chora, by Siostra Wizytatorka raczyła to samo oznajmić Siostronom domowym, a S. Dyrektorka Siostronom seminarzystkom, co też dopełnionym zostało. Wówczas też, żegnając się w duchu ze wszystkimi Siostrami naszej prowincji, poleciła posłać im skromne obrazeczki z prośbą, by się za nią modliły do jej ukochanej „Virgo Poten“, by czekając wezwania, móc u Jej stóp usiąść, kochać i w oczu Jej patrzeć.

Odtąd rozpoczęły się już czuwania przy chorej. Początkowo czuwały Siostry kornetowe Domu Centralnego, później Siostry seminarzystki, siostry rekoлектantki, a w końcu była stała Siostra czuwająca. Prosiła, by nie namawiano Ją w nocy do picia, choćby Jej wysychało w ustach, chciała widocznie się w tym umartwić.

Mimo to, że czuła się już wówczas bardzo chorą, interesowała się żywo sprawami Kościoła św. Wszystkie Jego bóle były Jej bólami, a radości Jej radościami. Stąd też wielkie było Jej przejęcie się przyszlą kanonizacją św. Andrzeja Boboli, którą to wiadomość ze łzami powitała. Żyła ona zawsze i przejęta była duchem wiary, była prawdziwą córką Kościoła do ostatniej chwili swego życia.

Na trzy dni przed śmiercią ucieszyła się bardzo, aczkolwiek ogromnie cierpiąca, z Rzymu otrzymaną kartką dotyczącą kanonizacji, że wreszcie przyjdzie ona do skutku. Sama jeszcze w dniu 28 marca odpisała ks. Rostworow-

skiemu, podkreślając, że pisze po raz ostatni. Spoglądała z głęboką wiarą na Ojca św. i wskazując na kartkę, mówiła: „To promień słońca jest dla mnie”.

Ś. p. ukochana nasza Zmarła od młodości ukochała św. Alojzego Gonzagę, wpatrywała się w jego wzór świętości i naśladowała go w gorącej miłości do Najśw. Marii Panny. Robiła wrażenie zawsze czystej duszy, a przytem miała w sobie coś męskiego, jakąś dzielność i energię, zapał do dobrego, przytem prostotę wielką. Paliła się do czynu, do służby ubogim, których czule kochała i przez pewien czas spełniała czynności Siostry od ubogich, którą to pracę wielce sobie ceniła. Jakaż to była wielka ofiara dla Niej przy tak żywym temperamencie, zakosztowawszy już służby ubogim, sięść do biurka w sekretariacie i przez tyle lat pisać. Sam Bóg jedynie może ocenić taką ofiarę. Cały więc zapał swój wkładała kochana Siostra Joanna w tę pracę przy biurku, pisząc tyle listów. Ileż miała sposobności, by serce zbolełe i nieraz głęboko zniechęcone podnosić do Boga, wskazywać im Oblubieńca Boskiego, jako wzór ofiary i wyrzeczenia. Zyskała tym sobie wdzięczność wielu dusz, które przez szereg lat nie zapomniały Jej krzepiących słów, płynących z Jej serca tak ofiar-nego i dobrze zapoznanego z duchem wyrzeczenia i zapomnienia o sobie.

Siostra Joanna miała charakter prawy i uczciwy. Całą duszą ukochała swe powołanie i była duszą prawdziwie oddaną Bogu. Ideały Seminarium przyświecały Jej całe życie, zwyczajnie Seminarium zachowywała skrupulatnie, ukochała też całym sercem Dom Macierzysty w Paryżu, gdzie była w Seminarium i tam składała śluby. Znała dobrze zwyczajnie Zgromadzenia i bolały Ją najmniejsze choćby zmiany w ich zachowaniu czy wykonaniu. Stała utrzymywała stosunki ze swą dyrektorką ze Seminarium i niedługo przed swą śmiercią otrzymała od niej długi, serdeczny list. Siostra dyrektorka już bardzo podeszłego wieku, a obecnie też już nie żyjąca, przez tyle lat piastująca w Zgromadzeniu wysokie urzędy, wszakże znajdowała zawsze chwilę czasu, by seminarzystce swej w paru gorących słowach odpisać, sprawić Jej radość. Jakim było nabożeństwo do Najśw. Panny Marii, to wiedzą wszystkie Siostry, które bliżej знаły śp. kochaną Zmarłą. Skoro mówiła o Niej, zawsze miała łzy w oczach. Tak tkliwej miłości do Niepokalanej i ukochania Jej najdroższego przywileju nie spotyka się często w życiu. Nie było dla Niej większego skarbu, jak Medalik Cudowny, ten upominek Panny Możnej. Pragnęła, aby cały świat czczył Najśw. Pannę i uważał Ją za swą Królową, by spełniło się to, co w proroczym widzeniu przepowiadała bł. S. Katarzyna, że cześć Najśw. Panny jako Królowej wszechświata, obejmie całą ziemię. To też z wielką radością przyjęła Siostra Joanna wieść o budującej się w Port-Said katedrze pod wezwaniem „Królowej Świata” i to wyobrażenie Panny Możnej z kulą w dłoniach z objawienia bł. S. Katarzyny Laboure.

Droga nasza Zmarła przejmowała się głęboko złem, jakie sieje komunizm w świecie, modliła się usilnie o nawrócenie Rosji do Boga. Siostry pamiętają, jak gorliwie rozdawała obrazki Panny Możnej z modlitewką o nawrócenie Rosji. Stąd też przejęcie się Jej kanonizacją św. Andrzeja Boboli. Ufała, że stąd wypłynie chwała Kościoła wojującego, zwyciężającego zło grzechu i bezbożnictwa. Była to Jej największa radość, że kanonizacja wreszcie dojdzie do skutku.

W czasie choroby S. Joanna była ciągle zajęta Bogiem, dusza Jej żyła wiarą, często powtarzała sobie wśród dnia słowa, które miała na obrazeczku Najśw. Panny napisane, a z pieśni wyjęte: „Lecz gdy Ty spuścisz na mą łódź promienie, świecić mi będą nawet nocne cienie”.

Z początkiem marca br. stan zdrowia począł się stale pogarszać, czuła to aż nadto dobrze, że szybkim krokiem do śmierci się zbliża. Sądziła, że to

nastąpi w sam dzień Zwiastowania Najśw. Marii Panny. Robiła więc bliższe przygotowania i nieustannie odmawiała swe ulubione akty strzeliste: Najświętsze Serce Jezusa ufam Tobie! Bądź wola Twoja Panie! Panno Można módl się za mną! Zobowiązywała nas, by w chwili skonu te wezwania były przy Niej odmawiane. Błagała na wszystko, by spełniono Jej ostatnią wolę i proszono ks. Kapelana, aby przed pierwszą Mszą św. przynosił Jej Komunię św. Bała się bowiem, że później nie będzie należycie przygotowaną i może być pozbawioną tego zasiłku na drogę do nieba. Mimo takiego już osłabienia odprawiała do tego czasu wszystkie ćwiczenia duchowne, a głównie z wielkim skupieniem odmawiała koronkę, z którą nigdy się nie rozstawała, jak również gromnice i krzyż ślubny miała zawsze przy sobie. Na kilka dni przed śmiercią straciła władzę w nogach, tak że z wielką trudnością mogła się poruszać. Przyjęła to doświadczenie, jakkolwiek dla Niej tak przykre, zgodnie z wolą Bożą. Odtąd rozpoczęły się noce bezsenne i bóle spowodowane posuwaniem się puchliny. W dniu 30 marca, to jest w środę, więcej niż dotychczas osłabiona i zmieniona, po raz już ostatni i zupełnie przytomnie przyjęła przed pierwszą Mszą św. Komunię św., poczem udzielił Jej ks. Kapelan abszolucji na godzinę śmierci. Następnie zasnęła, a budząc się, powtarzała: „O mój Jezu miej miłosierdzie nade mną”. Gdy dr Zabiński, który Ją leczył, przybył w południe, dziękowała mu w słowach serdecznych za wszystkie troski i zabiegi poniesione około Jej zdrowia, tak samo jak i Siostrami, które Ją otaczały. Około 3-ej godz. przyszedł ks. Superior Weissmann, jeszcze raz się wyspowiadała, przyjęła ponowną abszolucję, wyraziła podziękowanie za opiekę duchowną, polecając się nadal jego modlitwom. Tak samo i Ojciec Dyrektor przyszedł Ją po raz ostatni odwiedzić. Zamieniła z nim słów kilka, poczem udzielił Jej swego błogosławieństwa.

Tegoż samego dnia już pod wieczór prosiła, by odmówić przy Niej pacierz wieczorny, przeczytać wszystkie trzy punkty medytacji. Słuchała z uwagą, poczem półszepem odmawiała „Pod Twoją obronę” i o godz. 8-ej zasnęła. Oddech stawał się coraz słabszy, tętno nieuchwytne, nogi i ręce zimne, co wskazywało, że życie powoli poczyną uchodzić, wobec czego S. Dyrektorka wraz ze S. Jadwigą i S. czuwającą pozostały na noc przy chorej, odmawiając na przemian różne modlitwy, co trwało mniej więcej do godz. 11. W tym czasie rysy twarzy poczęły się zmieniać, oddech bardzo słabnąc, więc zbudzono S. Wizytatorkę i S. Asystentkę, które przy zapalanej gromnicy z kilku obecnymi Siostrami modliły się przy chorej zupełnie już nieprzytomnej. W pewnej jednak chwili, a było to około 12 w nocy, otworzyła oczy, spojrzała zdziwiona wokoło przez chwilę uśmiechnięta. Potem momentalnie zamknęła oczy i tak leżała bez żadnego ruchu, słabo bardzo oddychając i pozostała w tej samej pozycji do godziny 2 po południu.

Nagle zaczęła coraz słabiej oddychać, rysy zmieniały się, więc podano gromnicę i przy odmawianiu hymnu „Ave Maris Stella” cicho, spokojnie w obecności Siostry Asystentki i kilku Sióstr tam zebranych oddała swą piękną duszę Bogu, którego tu na ziemi tak bardzo kochała.

Po śmierci wystąpił zaraz uśmiech na twarzy i tak pełna godności i majestatu pozostała w swej izdebce do godz. 7 wieczorem, poczem przeniesiono Ją do furty, gdzie w dużej rozmownicy, wśród zieleni, palm i białych kwiatów, ustawiono katafalk. Tam Siostry, rodzina i panie miłosierdzia stałe się przy Zmarłej modliły. W rękach trzymała krzyżyk, figurkę Najśw. Marii Panny i koronkę. Powyżej leżał obrazek „Virgo Potens” i bł. Andrzeja Boboli, tak jak sobie tego życzyła.

Była kochana i szanowana przez wszystkich, to też pogrzeb miała piękny. W sobotę dnia 2 kwietnia Siostry przeniosły Jej trumnę o 8-mej rano do kaplicy, gdzie rozpoczęły się Msze św. Po wigiliach odprawione zostało uroczyste nabożeństwo przez Ojca Dyrektora. Równocześnie też przy bocznych ołtarzach odprawił Msze: ks. Superior Krauze, ks. Superior Weisßmann, który następnie przy udziale ks. Prałata Niemczewskiego, proboszcza par. św. Floriana, kilku starszych księży i liczego kleru prowadził kondukt pogrzebowy na cmentarz wśród pięknej, słonecznej pogody, która w tym dniu wyjątkowo sprzyjała. Na miejsce wiecznego spoczynku towarzyszyła Siostrze Joannie licznie zebrana rodzina, Siostra Wizytatorka wraz Siostrami Urzędniczkami, Siostry z Sekretariatu, Siostry z poszczególnych urzędów Domu Centralnego, oraz Siostry Służebne wraz z Towarzyszkami z Domów Krakowskich, a za nimi i ubodzy, którymi się dawniej zajmowała.

Zwłoki Jej złożone zostały w świeżo właśnie przerobionym naszym grobowcu. Spoczęła jako pierwsza, oczekując dnia zmartwychwstania.

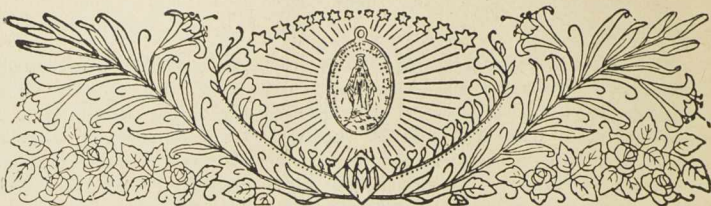
Z Jej śmiercią straciliśmy bardzo wiele, już odczuwamy tę pustkę w Domu Centralnym. Ubyła ze Zgromadzenia piękna dusza, całym sercem kochająca wszystko to, co się do powołania naszego odnosiło, oraz wielka czcicielka Cudownego Medalika, a tym samym i bł. S. Katarzyny Laboure. Siostra Joanna ukochała całą swą duszą Zgromadzenie, jego ducha i przełożonych. Wszystko, co od nich przychodziło, było Jej drogie. Dzięki swej gruntownej znajomości języka francuskiego każdą wolną chwilę poświęcała tłumaczeniu tego wszystkiego, co z Domu Macierzystego do nas przychodziło. Wspólnie z S. Mellin, Dyrektorką Seminarium w Chelmnie, tłumaczyła „Echo“, by dostarczyć Siostrom w Polsce pożytku i pociechy łączenia się przez to pismo ze wszystkim, co się w Zgromadzeniu dzieje, oraz możliwość korzystania ze słowa przełożonych w „Echu“ umieszczanych. Ubolewała nieraz nad tym, że Siostry za mało interesują się tym, co się tyczy Zgromadzenia. Była Ona i czuła się prawdziwą cegielką rodzinnego domu Zgromadzenia, wszystko Ją tam martwiło, czy cieszyło, wszystko Ją obchodziło i dobro i rozwój i chluba spływająca na Zgromadzenie przez zbożną pracę Sióstr Miłosierdzia.

Ze wszystkich sił przyczyniała się do tego ogólnego dobra, a modliła się gorąco o ustrzeżenie dzisiejszej młodzieży od ducha świata, z którym już do Zgromadzenia przychodzi i uwydatnia się przez brak poświęcenia, ofiarności, szukania rozrywek. Siostra Joanna była bardzo pracowita, nie traciła nigdy czasu, miała wiele miłości dla towarzyszek swych i ubogich, była uczynną, gdy tylko mogła.

Umarła Siostra Joanna ostatniego dnia miesiąca marca, miesiąca św. Józefa, w wigilię pierwszego piątku, który był Jej bardzo drogim. Ufamy, że wielka miłość ku Najśw. Marii Pannie będzie dla Niej skuteczną pomocą do szybszego osiągnięcia wiecznej szczęśliwości.

Módlmy się za Nią, my, cośmy Ją znali, czcili i kochały. Gdy staniemy kiedyś w obliczu Majestatu i świętości Boga, zrozumiemy, że ci, których nieraz uważaliśmy za wierne sługi Boże, muszą w czyszczeniu wypłacać się sprawiedliwości Bożej, więc modlitwą gorącą dopomagajmy im, by rychło mogli oglądać światłość wiekiustą.





Z życia i działalności Dzieci Marii

Sprawozdanie z działalności Stow. Dzieci Marii w Paryżu

Po dość długim milczeniu przesyłamy krótkie sprawozdanie z działalności Stow. Dzieci Marii przy Zakładzie św. Kazimierza w Paryżu.

Stowarzyszenie Dzieci Marii przy tutejszym Zakładzie istnieje od roku 1854, a więc powstało jeszcze za czasów ks. Aladel, powiernika bł. S. Katarzyny Laboure.

Nie było ono nigdy tak liczne jak w Polsce. Jedynie tylko w okresie lat od 1922—1930 była ogólna liczba największa 100 członkiń. Lecz z biegiem lat zmniejszyła się ta liczba, ponieważ dużo członkiń powróciło do Polski, przeszło 20 znów wstąpiła do różnych Zgromadzeń, a bardzo duża liczba wyszła za mąż, tak, że obecnie pozostała ogólna liczba 40.

Ostatnie przyjęcie do Dzieci Marii odbyło się w roku zeszłym 8 grudnia 1937. Przejęte były 3 aspirantki do Dzieci Marii i 1 kandydatka na aspirantkę. Na aspirantki zgłosiły się nowe 4 kandydatki.

Trudno i powoli rozwija się tutaj to Stowarzyszenie, bo członkinie wszystkie pracują w miejscach i zależne są od swych chlebodawców i trudno otrzymują zwolnienie na zebrania. Lecz te, które są, pełne są zapału i gorliwości.

Co rok zwykle urządza się jedno przedstawienie z okazji imienin ks. dyrektora, w tym roku odbyło się ono w lutym. Lecz pomimo trudności, z jaką uczęszczają na próby członkinie; urządzono jeszcze jedno przedstawienie 1 maja, połączone zarazem z uroczystością 3 maja, na rzecz swego wychowanka Stanisława Wang, Chińczyka, którego utrzymujemy swoim kosztem od roku 1935. Przedstawienie to wypadło bardzo ładnie ku zadowoleniu wszystkich i było miłą zapłatą i zachętą dla aktorek.

Zebrania nasze urozmaicane są różnymi deklamacjami i monologami i tak miłą dla stowarzyszonych od czasu do czasu fotografią, a także urządza się wieczki do cudownej kaplicy lub do bazyliki Serca Jezusowego.

Gdy porównamy działalność Stowarzyszenia naszego z innymi Stow. Dzieci Marii, szczególnie w Polsce, to smutno nam trochę, że tak mało czynimy, pocieszamy się jednak tym, że Matka Najśw. nie od wszystkich wielkich rzeczy wymaga, ale za to domaga się usilnie wielkiej miłości, a ta przecież gorzej w naszych sercach i najgorętszym naszym pragnieniem jest, aby Maria Niepokalana kochaną była i czczoną coraz więcej przez nas wszystkie i tych, z którymi się stykamy.

To też ufamy, że Maria nas kocha i przyrzekamy, że dla „Niej żyć, Ją kochać, czcić przez całe życie będziemy“.

Paryż.

Dziecko Marii.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor: X. Pius Pawellek, Misjonarz



PODZIĘKOWANIA

Z głębi serca przepełnionego wdzięcznością ku Najświętszej Marii Panie dziękują za otrzymane łaski i urodzaj w ubiegłym roku

Niegodne sługi Marii

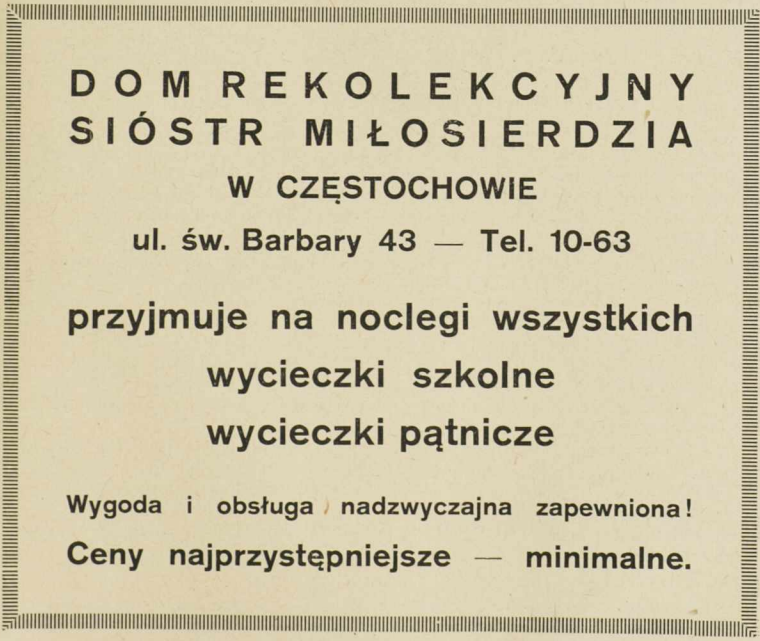
Siostry Miłosierdzia w Moszczanach koło Jarosławia.

Toruń, Podgórz, 23 maja 1938.

Wywiązując się z obietnicy, składam publicznie serdeczne podziękowanie Najśw. Sercu Jezusa, Matuchnie Najśw. i św. Antoniemu za łaskawie wysłuchane modły o szczęśliwe rozwiązanie córki mej, która w całym czasie bardzo cierpiąca była. Prosząc o dalsze błogosławieństwo dla niej i wnuków moich, składam z głębi serca mego najwdzięczniejsze wyrazy czci, polecając nasz dom Ich opiece. Przesyłam ofiarę 10 zł.

A. I. Niegodne Dziecko Marii.

P. Arabska w Krakowie dziękuje Najświętszej Pannie i św. Antoniemu za wyjednaną łaskę zdania matury swego syna. Ofiara 5 zł.



DOM REKOLEKCYJNY SIÓSTR MIŁOSIERDZIA W CZĘSTOCHOWIE

ul. św. Barbary 43 — Tel. 10-63

**przyjmuje na noclegi wszystkich
wycieczki szkolne
wycieczki pątnicze**

Wygoda i obsługa nadzwyczajna zapewniona!

Ceny najprzystępniejsze — minimalne.



Wszystkim Członkom Apostolstwa Cudownego Medalika ku rozwadze

W ciągu miesiąca lipca dolożymy starań, aby wszyscy Abonenci «Rocznika Mariańskiego» otrzymali bardzo udatne i wartościowe dziełko z serii: Chrystus z nami, t. V, O najświętszym Sercu Pana Jezusa. Będzie to niezmiernie pożyteczna lektura przynosząca wiele pogody i pociechy każdej duszy, słowem książka, którą wszystkie stany z wyjątkową życzliwością przyjęły i odniosły wielkie korzyści duchowe. Cena jej tylko 1 złoty. Jest to ofiara przeznaczona na konieczne odnowienie i wykończenie naszego kościoła XX. Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu. Prosimy takową złożyć natychmiast po otrzymaniu przesyłki. Inaczej nawet po przeczytaniu książki tak ważna sprawa może pójść przy różnolitości naszych zajęć i prac w zapomnieniu i wielkości dzieła zabraknąć wielkiej współpracy, o którą tak usilnie prosimy.

Następnie przypominamy, że bardzo wielu Abonentów jeszcze nie nadesłało nam prenumeraty za «Rocznik Mariański». Wynosi ona na cały rok tylko 2 złote 50 groszy. Nie jest to znowu tak bardzo wielka suma. Ale gdyby i ta kwota była za wielka, niechże każdy złoży należność w miarę swoich sił i możliwości, ale złoży czym prędzej. — Dlatego dołączamy do obecnego numeru przekazy P. K. O. 404.450 i bardzo prosimy, aby pomoe nadeszła jak najprędzej! — Równocześnie przypominamy, że bardzo wielu jeszcze nie uregulowało należności za Manualiki i Medaliki. — Zwykle piszemy «należność nadesłana będzie odwrotnie», tymczasem mijają miesiące, a nawet i całe lata schodzą w oczekiwaniu daremny!

Jestem przeświadczony, że niektórzy Szan. Abonenci niechętnie patrzeć na załączone blankiety P. K. O., bowiem swój obowiązek sumiennie spełnili. Tych przepraszamy z głębi serca i dziękujemy im zarazem za wczesną pomoc! Ale przy tak wielkiej liczbie nie możemy tych numerów oddzielać i różniczkować, przeto wszystkim na równi czekamy dołączamy. Oby w tym miesiącu lipcu, a także następnym sierpniu każdy z Abonentów nadesłał swój datek w miarę sił i możliwości na tak wielkie i piękne dzieła, których zamierzamy dokonać wspólnym wysiłkiem na większą chwałę Bożą i Niepokalanie Poczętej, Królowej Cudownego Medalika.

Jeszcze bardzo ważna sprawa odnowienia naszego kościoła w Krakowie na Stradomiu! W tym roku musimy koniecznie odnowić trzy ściany zewnętrzne naszego kościoła na Stradomiu. Tynk bowiem jest zupełnie nadzłokozony, a ustawiczne zmiany atmosferyczne niezmiernie szkodliwie działają na mury. Także i ze względów estetycznych musimy tego teraz dokonać! Jednak brak nam środków! Całość pochłonie co najmniej 5.000 zł. Dachy wymagają większego jeszcze kosztu. Bardzo więc prosimy wszystkich, którym chwała Boża leży zawsze na sercu, aby przysłali nam łaskawie z pomocą. Przecież to najlepsza lokata pieniądza, którego ani rdza ani mól nie niszczy, bo kto dla większej chwały Bożejłoży, tego Bóg nigdy nie opuszcza! Wdzięczni będziemy za każdą ofiarę na ten cel. Nie rozpoczynamy też żadnych nieogłędnych prac, ale podejmujemy zaś jedynie konieczne dla zachowania całości. Więc też podwajamy naszą prośbę i wołamy do wszystkich ludzi dobrej woli, aby nam Swojej pomocy łaskawie udzielili. Pan wynagrodzi!

Każdy kto złoży większą ofiarę na odnowienie naszego kościoła otrzyma jako pamiątkę piękną broszurę zawierającą żywot Św. Apostoła Narodów wraz z opisem naszego kościoła. Dajmy się pociągnąć do wspólnego wysiłku dla tak ważnej sprawy! Bądźmy ofiarni! Boski Zbawca wynagrodzi hojnie każdą ofiarę! Maria Niepokalanie Poczęta również wyjedna nam łask wiele!

Ks. Pius Pawellek, Misjonarz.

